Krasne 1. kwietnia 1912. Nr. 7.

PRENUMERATA:
roczna . . . . 6 kor.
półroczna . . . 3 kor.
Redakcya i administracya w Krasnem poczt. Strażów.

GAZETA ORGANISTOWSKA

Wszelkie listy i przekazy adresować należy „Gazeta Organistowska“ w Krasnem poczta Strażów.

Pismo zawodowe poświęcone sprawom organistów i muzyce kościelnej.

Wychodzi dwa razy w miesiącu 1 i 15 pod kierownictwem Komitetu organistowskiego.

Ś. † p.

Ks. Infułat Józef Krzemieński

Kapłan-Jubilat

Archipresbyter kościoła N. Maryi Panny w Krakowie,

opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 24-go lutego 1912 r. w Krakowie, przeżywszy lat 77, z tego 53 lat w służbie Bożej, jako wzorowy i gorliwy kapłan i pasterz powierzonej mu owczarni.

„Panie! umiłowałem ochędóstwo Domu Twego i miejsce chwały Twojej“. Psalm XXV.

Słowa powyżej przytoczonego psalmu każdemu na myśl się cisną, patrząc na dzieła ś. p. zmarłego Prałata, które pozostawił po sobie około ozdobienia kościoła N. Maryi Panny. Nie pozostawił on po sobie żadnego majątku ani dóbr doczesnych, lecz postawił sobie trwały pomnik w pamięci naszej i przyszłych pokoleń, swoją pracą sprawił, że świątynia nad którą miał pieczę, zajaśniała na zewnątrz czystością i porządkiem, że zaopatrzył kościół we wszystkie potrzeby liturgiczne, a tej pamiątki nawet wiek cały zatrzeć nie potrafi.

Ś. p. ks. Prałat był znany ogólnie, lubiany i ceniony przez wszystkie sfery mieszkańców Krakowa, wytrwały pracą w Domu Bożym i parafii, z zaparciem samego siebie i całem oddaniem się dla sprawy Bożej i bliźnich, zjednał sobie u wszystkich prawdziwą miłość, szacunek i poważanie.

Kiedy ozwały się dzwony z wieży kościoła, żałosnym jękiem głosząc śmierć ukochanego pasterza, z ust do ust od najuboższych do najbogatszych biegła wiadomość o poniesionej stracie, napełniając smutkiem i żałobą serca tych, którzy go znali a wieść ta lotem błyskawicy rozeszła się na wszystkie

strony miasta. Miłość jaką mieszkańcy i duchowieństwo żywiło ku niemu, wymownie i dobitnie przedstawiły tłumy inteligencyi i narodu, każdy kto cenił jego zasługi spieszył w dniu pogrzebu oddać ostatnią przysługę Zmarłemu. Jakże miły widok przedstawiała zapełniona świątynia, gdzie złożono zwłoki Zmarłego, jak pięknie wyglądał katafalk otoczony duchowieństwem w białych komżach, które jakby wieniec róż białych otoczyło zwłoki zmarłego kapłana.

Piękne wspomnienie wypowiedziane przez ks. Biskupa Nowaka do żałobnych słuchaczy wskazało śp. Prałata jako wzór prawdziwego kapłana i pasterza, z którego wszyscy przykład brać powinni. Zapomniano tylko podnieść jednej jego zasługi, która ma bardzo wielkie znaczenie, ta o której donieść musimy z naszego obowiązku, my stojący na straży, o zasłudze położonej przez śp. zmarłego około podniesienia Muzyki kościelnej.

Komuż nieznaną jest praca jego około restauracyi organ, których aż 5 mieści się w kościele, organ główny nowocześnie skonstruowany za jego staraniem, jest jedynym i największym w tego rodzaju na całą Galicyę, drugi zaś w presbiteryum nowo zbudowany, mniejszy, okazałością i pięknym tonem wspaniale prezentuje się widzowi i słuchaczom nabożeństwa. Wiedział ś. p. Prałat, że muzyka kościelna jest głównym czynnikiem do pobożnego nastroju wiernych, nie szczędził więc i funduszu na ten cel, powiększał ciągle bibliotekę muzyczną kościoła, z zainteresowaniem i przyjemnością zapoznawał się ze światem muzycznym i nowemi kompozycyami, a na każde prawie większe święto fundował orkiestrę. W ten sposób kościół N. Maryi Panny stał się środowiskiem wykwintnej i artystystycznej muzyki, stał się miejscem produkcyi kościelnych pierwszorzędnych sił śpiewackich lub towarzystw muzycznych. Nie brak było śp. Prałatowi i słów zachęty dla tych, którzy przyczyniali się do upiększenia śpiewem lub muzyką nabożeństwa, a widząc dobrze chęci, czem mógł starał się we wszystkim dopomódz. Cenił ludzi muzykalnych i poważał a ze swym dyrygentem i organistą pozostawał zawsze w jak najlepszej przyjaźni. Nie praktykował on utartego dzisiaj zwyczaju, jaki zakorzenił się po parafiach, gdzie organistę uważa przełożony zacoś niższego co na każdym kroku odczuwać mu daje, ale wprost przeciwnie — cenił swego podwładnego funkcyonaryusza po przyjacielsku a przy każdej uroczystości lub wspólnem zebraniu obok Prałata zajmował miejsce i dyrygent chóru. Nie było tu różnicy stanu, nie było niechęci i patrzenia z ukosa bo śp. Prałat umiał oddać szacunek i swoim podwładnym. Kiedy zachodziła potrzeba zaopatrzenia kościoła w muzykalia, lub zapłacenia orkiestry, pomimo że nie posiadał żadnej fundacyi na muzykę, nie zwlekał sprawy ani nie zbywał pustemi frazesami, ale z własnej szkatuły dokładał aby tylko uświetnić nabożeństwo i utrzymać muzykę kościelną jak najlepiej i najpiękniej. Wspominał też i o tem, że byłoby to jego staraniem, zakupić niedaleko kościoła kamienicę aby pomieścić tam śpiewaków, aby codzień bez trudności mogli śpiewać na nabożeństwie, bo wart tego kościół, i obowiązkiem jest moim czynić wszystko na większą chwałę Najśw. Maryi Panny.

Nic więc dziwnego, że napływ wiernych do kościoła ciągle się wzmagał, że wszystkie kąty kościoła były wypełnione, bo każdy spieszył i ze skupieniem ducha słuchał nabożeństwa i wzniosłych pieni na chwałę Pana Zastępów.

Jeszcze za życia ś. p. Prałat nieraz przypominał dyrygentowi, o nabożeństwie żałobnem, które ś. p. Prałat celebrował w Dzień Zaduszny w r. 1909. Po raz pierwszy słyszał wtedy wspaniałe „Requiem“ Schweizera z orkiestrą, i tak mu utkwiło w pamięci, że życzył sobie aby i na pogrzebie jego tak samo można było owo „Requiem“ wykonać.

Życzeniu stało się zadość. Licznie zebrany chór i orkiestra odpowiedziały w zupełności swemu zadaniu, a ta pieśń żałobna wydobyta z piersi i serc żałobą okrytych, trwale i dobitnie utkwiła w pamięci tym, którzy przyszli oddać ostatnią przysługę Zmarłemu.

Zgasła ta gwiazda przewodnia wskazująca i torująca drogę muzyce kościelnej, ale pozostawiła po sobie jasną i długą smugę światła, jakby drogę po której daj Boże aby inni kapłani i rządcy kościołów poszli, a z pewnością idąc tą drogę jaką obrał ś. p. ks. Prałat Krzemieński, zbudują sobie nie marny skarb doczesny, ale skutecznie powiększą Chwałą Bożą a praca ich zdobędzie im miejsce wiecznej szczęśliwości.

Roman Ferek.

Łużna.

—

W cichem zakątku na samym skraju Dyecezyi Przemyskiej leży Dekanat Rzepiennicki, Jak w wielu tak i w tym Dekanacie pp. Koledzy spali, żyli jedynie dla siebie, czego dowód, że prawie wcale się nie znali. Powodem zobojętnienia były dotychczasowe nieudałe próby w kierunku polepszenia bytu organistów wprowadziły kol. w apotie i w zwątpienie w słuszną naszą sprawę. Żadne z dotychczasowych pisemek dla org. nie wlewały tyle otuchy, nadziei, nie zachęcały i nie zagrzewały ducha, jak obecna gazeta org. bez wątpienia dlatego, że komitet zrozumiał wreszcie, że grzać może najpewniej jedynie tylko ciepło własne to też pisemko redagowane przez Szan kol. a nie przez obcych nie mających nic wspólnego z naszem zawodem w rzeczywistości odpowiada naszym potrzebom ducha i naszemu posłannictwu. Wydawnictwo już od samego początku zapewniło nas, że w skład Redakcyi wchodzą siły tęgie, a działalność komitetu najlepsze rokuje nadzieje stąd też powstała u nas nadzieja lepszego jutra i to bezgraniczne zaufanie tak do Szan. Komitetu jako też do Szan. Kolegów w skład Redakcyi wchodzących. Ożywiony duchem lepszej przyszłości kol. Godek z Moszczenicy zaprosił kol. na pierwszą pogadankę do Łużny na dzień 1-go lut 1910. Z zaproszonych przybyli wszyscy, oprócz jednego kol. z Polny, lecz i ten swoją nieobecność usprawiedliwił telegraficznie. Prawdziwą przyjemność sprawili nam kol. z odległego dekanatu Ołpińskiego pp. J. Pyzik z Olszyn i K. Swoszowski z Jodłówki.

Po zagajeniu zgromadzenia przez kol. Godka wybrano przewodniczącego i sekretarza, następnie odczytano niektóre ustępy z naszej koch. gaz., a po przeprowadzonej wyczerpującej dyskusyi i wnioskach dokonano wyboru delegata dekanalnego w osobie kol. Godka z Moszczenicy na którego ręce złożyli koledzy przyrzeczenie jednomyślnie przystąpić do Tow wzaj. pom. org. we Lwowie, a zarazem zaprenumerować gaz. org. Prenumeratę oraz datek na cele wspólne razem 45. Kor. zostały przesłane Redakcyi. Na miłej pogadance zeszło kilka godzin zachęcając się wzajemnie do wspólnej pracy i organizacyi pod chasłem „dość potąd“ obmówili wiele piekących spraw co do zakładania biurów, polepszenia śpiewu, muzyki, sprowadzania muzykaliów, przyszłych egzaminów ect. Wreszcie niektórzy kol. objawili życzenie aby starszych kol. oględniej w gazetce traktowano, ze względu na wiek i lata służby, gdyż oni nie są winni, że ich koguty odmienniejsze od kol. z miasta, w końcu zwiedzono świeżo pięknie odmalowany w stylu gotyckim kościół, staraniem miejscowego Czcigodnego Ks. Kan. Kędy, odśpiewano na cztery głosy kilka pieśni ze śpiew. p. Flaszy przy pięknem organie Śliwińskiego sys. stoszkowego, poczem po wspólnej uczcie, żegnani serdecznie rozjechali się do domu wynosząc na długo niezatarte w pamięci mile spędzone chwile w miłem koleżańskim gronie życząc sobie wzajemnie lepszego jutra. Oby się nie znalazł w Galicyi Dekanat by tak pięknie i solidarnie się nie zorganizował jak nasz. Wyrażając Szan. Komitetowi oraz Szan. Redakcyi wdzięczność za podejmowane prace, życzą „Szczęść Boże“ do dalszej pracy.

Kol. A. G.

Gdzie rozwiązanie?

Najważniejszem zadaniem lekarza przy łożu chorego jest rozpoznanie choroby i postawienie dobrej dyagnozy; jeżeli lekarz opatrując i badając skrupulatnie stan pacyenta dojdzie do źródła choroby i przyczynę rozpozna to już łatwo mu będzie zapisać odpowiednie lekarstwo, by dalszemu rozwijaniu się choroby kres położyć.

Takie zadanie powinny wytknąć sobie Najprz. konsystorze jeżeli im naprawdę zależy na rozwiązaniu kwestyi organistowskiej. Najprzód tedy powinny dokładnie rozpatrzeć się w tej sprawie tak powikłanej, tak rozbieżnej i przeciwne obejmującej zagadnienia rozpatrzeć nieporozumienia i spory między organistą a proboszczem wejrzeć w te krzywdy i skargi i żale które płyną ze serc nięszczęśliwych organistów.

Powinno się jasno zdać sprawę z ogromu złego i przystąpić wszelkiemi środkami i zasobami jakiemi się rozporządza w kwestyi organistowskiej. Czyż ta praca aż tyle lat wymagać musi załatwienia.

Ważna sprawa, którą Najprzew. Konsystorze powinny przyznać organistom to jest prawo koalicyi, czyli wolność zrzeszania się organistów w celu poprawienia swego losu. Ciężko zawiniają ci którzy odmawiają tego prawa organistom, bo cóż ma począć organista gdy mu się organizować łączyć dla swej obrony nie jest wolno, przecież to jego broń najważniejsza i ostatnia, tego zabronić organistom znaczyłoby jawnie zezwolić na wyzysk i uciemiężanie stanu organistowskiego. Mamy dużo wprawdzie przepisów, lecz niestety na papierze, ludzie są ludzmi, jeżeli nikt nie dopilnuje poleceń i zarządzenia to te rzadko wykonywane być mogą Kto temu winien, że dawna nasza organizacya tak ogromne pociągła za sobą skutki.

Czyż dziś jest może lepiej dlatego, że idziemy drogą uczciwą prostą? o nie kochani koledzy zchodzimy na drogę dawną, która miała być błędną dziś pomimo niechęci sama nasuwa nam się przed oczy. Prośby nasze zostają bez skutku bez odpowiedzi. Koledzy znoszą przeróżne szykany i zaco zato może, że mieli odwagę wnieść prośbę do sejmu krajowego i pokazać tę nędzę, tę ranę ciągle otwartą i niezagojoną.

Praca społeczna dziś jest na ustach prawie każdego kapłana, czyż nie słusznem jest aby ją zaczęto od nabliższych organistów.

Punktem wyjścia powinno być właśnie prawo o wolność koacyi zrzeszanie się organistów. W błędzie są ci, którzy zawsze w strachu będąc i tu powiadają organiści mogą tej waleczności nadużyć. Każde prawo, każda wolność może być na złe użytą, ale z tego nie można robić reguły i wszyskiego zaprzeczyć, pod tym honorem możnaby każde prawo osobiste wymazać. Pamiętajmy, że prawo wolności tworzenia związków organistowskich nie daje jakichś szczególniejszych przywilejów, nie wyjmuje ich tem samem z pod prawa, bo i to prawo jak każde inne podpada porządkowi prawnemu i wszelkie nadużycie w każdej chwili może być ukarane.

Niezbędnem jest, aby już raz utworzono Komisye dla spraw organistowskich przy każdym konsystorzu z powołaniem do tejże organistów.

— — — — — — — — — — —

Wszystkim naszym kolegom czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma życzymy wesołych świąt.

Redakcya.

Zaraza.

Z tytułu już wnioskujemy że to coś niedobrego.

Chronimy przed nią samych siebie, a nawet zwierzęta. Dlatego zaraza nic dobrego nie roznosi, tego nikt wytłomaczyć nie umie. Sieje ona mikroby chorób najwstrętniejszych. Zaraża swemi bakcylami ludzi najzdrowszych i stawia przed nimi widmo śmierci, nawet w zaraniu ich życia. Druga odmiana zarazy są to bakcyle „moralne“. Ich działanie jest również wstrętne jak bakcyli śmiercionośnych, bo zarażają w człowieku duszę, niszczą w nim pierwiastki życia moralnego i bogobojnego, zabijają w nim poczucie spełniania swoich obowiązków, poczucie piękna, świętości itp., natomiast wprowadzają instynkty złe, dzikie, nie obyczajne, i gotują powolną śmierć moralną temu ktokolwiek się im podda.

Działanie zarazy jest różne. Złe książki, pornografia, nieprzyzwoite obrazy, a najgorszą zarazą to zły przykład. Nie będziemy tu rozbierać tej kwestyi drobiazgowo, bo nasza gazetka nie takie sprawy ma na celu, zresztą kto „przez życie przeszedł“ ten zna doniosłość dobrego i złego przykładu. Chcemy tylko zanotować fakt działania złego przykładu, tej moralnej zarazy.

Od wielu to już lat stara się Tow. wzaj. pom. organistów u Władz Duchownych, ażeby muzyka kościelna w należytem była poszanowaniu. Wydano w tym celu wielki śpiewnik kościelny ażeby organistom uprzystępnić sposób harmonizacyi, wystosowano wiele memoryałów do Konsystorzy, powoływując się na odnośne przepisy wydane przez Stolicę Apostolską dla muzyki kościelnej. Starając się o poprawę bytu materyalnego dla organistów równocześnie dopraszano się wydania surowych przepisów co do kwalifiikacyi organistów, ażeby tym sposobem muzyka kościelna zajęła miejsce, jakie jej się w kościele należy. Niestety te wszystkie starania są do dziś dnia jeszcze w krainie „pobożnych życzeń“. Odnośne petycye jako też i

wydane zarządzenia, leżą spokojnie przyprószone pyłem w fastykułach odnośnych lat.

Widać, że dobra rzecz nie może się przyjąć Zaraza nie obejmuje rzeczy dobrej.

Smutne to, — a jeszcze smutniejsze, że jakiekolwiek zarządzenia i polecenia — które naszem zdaniem powinny być rozkazem — również się nie przyjęły. Pozostały na papierze ku zaświadczeniu niewiernym, że się coś robi, choć to coś jest niczem.

Natomiast jak złe się przyjmuje i jak działa nawet na wielką odległość, niech posłuży następujący przykład.

W numerze 5-tym gazetki opisaliśmy wykonywanie muzyki kościelnej (w jednym z kociołów krakowskich) gdzie w czasie sumy uroczystej jakaś zgraja młokosów popisywała się na mandolinach, gitarach, berdach itp. ogródkowo — serenadowych instrumentach.

Zaraz w następną niedzielę dobrane to towarzystwo urządziło taką samą muzykę kościelną w czasie sumy w kościele OO. Jezuitów u Św. Barbary. Obecnie zaś czytamy w „Kuryerze lwowskim“, że w kościele OO. Dominikanów we Lwowie grono „tamborystów“ w czasie sumy popisywało się swoją „muzyką kościelną“. Że OO. Jezuici są grabarzami muzyki kościelnej, to o tem dawno każdemu z organistów wiadomo. Przepisy o muzyce kościelnej wiszą tam zdaje się gdzieś w drewutni na kołku, i do kościoła mają wstęp wzbroniony. Natomiast „Prefacya i Pater noster“ w największe uroczystości z rzędu musi być grane. Na organach słyszy się często reminiscencye z różnych oper, a nawet i lekkich operetek. Organiści — jakkolwiek dobrzy muzycy — tłomaczą się, że wymaganiom muszą odpowiedzieć, ażeby publiczności dać poznać lepszą muzykę kościelną jak w innych kościołach, a tem samem odciągnąć tę publiczność od innych kościołów, a przyciągnć ją do swoich.

Ta nieuczciwa konkurencya jeżeli i w tym kierunku w kościołach miejsce znalazła — no to już się wszystko kończy. Nie rozbieramy tego zdania szerzej, bo do nas to nie należy, nie możemy jednak przemilczeć, ażeby tak podła muzyka kościelna, taka samowola i taka profanacya kościoła mogła być dłużej tolerowaną. Fakta takie skrzętnie zbieramy, ażeby z nich uwić bukiet i wręczyć go komu należy, jako dowód, jak w Galicyi przepisy o muzyce kościelnej są szanowane i wykonywane, z drugiej zaś strony ażeby udowodnić, że organiści od wielu lat starają się u Władz Duchownych ażeby otoczyła muzykę kościelną prawdziwie macierzyńską opieką, ustanowiła nad nię stały nandzór czyli kontrolę, ażeby zarazę zapuszczającą swe jadowite korzenie zaraz w zarodku zdusić można.

Apelujemy do Najprzewielebniejszych Konsystorzy w Galicyi, aby w imię słusznej sprawy kwestyę tę raz stanowczo postawiły przez wydanie odpowiednich przepisów, gdyż tolerowanie obecnego stanu rzeczy, równia się milczącemu zezwoleniu tychże nadużyć, co znów staje w sprzeczności z istniejącemi przepisami wydanemi przez Stolicę Apostolską, które uszanować i wykonać jest nas wszystkich świętym obowiązkiem.

Wiadomości bieżące.

Poufne Zebranie organistów z dekanatów Limananowskiego i Tymborskiego odbyło się w dniu 4 marca br. w Limanowej w mieszkaniu miejscowego kolegi p. Weibrenera.

Zebranie zagaił p. Szymon Malaga rozpoczynając od wyboru prezydyum.

Przewodniczącym wybrano p. Michała Żaczka, zastępcą p. Józefa Kanionkę, sekretarzem p. Fabiana Swięcka. Sprawę organizacyi powiatowej względnie dekanalnej omawiał p. Malaga. Mostem niniejszego zjazdu jest organizacya i łączność z komitetem krajowym wspólnej a wytrwałej pracy, której dążeniem jest polepszenie naszego bytu oraz rozszerzenie wiedzy zawodowej przez samopomoc naukową.

Kolega z Pisarzowej zwraca uwagę, że organizacya już oddawna pośród kolegów była, jednak bez skutku zawsze trudności i obojętność kolegów były tego powodem.

Kolega Weibrener zachęca gorąco do popopierania naszego zawodowego pisma. Własne czasopismo fachowe jest podstawą i bodźcem organizacyi. P. Kanionka dla podtrzymania bytu gazetki objawia gotowość prenumerowania takowego dla kilku uboższych kolegów, dając tem śliczny przykład zamożniejszym do tak szlachetnego czynu. Po takiej zachęcie koledzy, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty złożyli takową na ręce miejscowego Kolegi, celem przesłania Redakcyi.

Na cele wspólne złożono 20 kor. 80 h., które zostaną wręczone Krajowemu Komitetowi wraz z wyrażeniem wotum ufności i szczere podziękowanie za dotychczasowe starania i zabiegi.

Uchwalono jednogłośnie przystąpić do Towarzystwa Samopomocy we Lwowie. Delegatami wybrani zostali na dekanat Limanowski kol. Weinbrener a zastępcą p. Żaczka, z Tymborskiego p. Malaga a zastępcą p. Woźniczka, których zadaniem będzie utrzymać łączność z Komitem głównym.

Po ożywionej a miłej pogawędce i serdecznem pożegnaniu gościnnego kolegi p. Weibrenera rozjechaliśmy się do domów podniesieni na duchu iż nie jesteśmy morituri jak niektórzy z bólem serca a inni z ukrytą radością o nas mówili.

Prawdopodobnie już w kwietniu zwołamy zjazd delegatów dekanalnych Dyecezyi krakowskiej; gdzie jeszcze delegata nie wybrano należy to spiesznie uczynić. Na zjeździe delegatów nie może brakować żadnego delegata; prosimy się przygotować.

Z panem Styrną nic wspólnego nie mamy. Ktoby miał jakieś pretensye, prosimy odnosić się wprost do Tarnowa.

Koledzy których dochody wynoszą 600 K. wliczając w to wszelkie datki w naturze, można wliczyć w tę kwotę 30% mieszkanie a dotąd nie zostali zgłoszeni do ubezpieczenia urzędników prywatnych niech się zgłoszą sami wprost do tegoż towarzystwa: Lwów, Hotel Zorza. Powyższe Towarzystwo odniesie się do kompetentnych władz, które polecom naszym Komitetom dostosowania się do obowiązującej ich ustawy.

Zwracamy uwagę kolegów na ogłoszenia w naszej gazetce i prosimy te firmy popierać. Firmy te opłacają nam poważne sumy. Obowiązkiem tedy jest każdego kolegi naszego aby potrzeby ludności jego okolicy zapotrzebowane były tylko według naszych poleceń.

Pamiętać należy by przy zamawianiu u tychże firm powoływano się na ogłoszenie w gazecie organistowskiej, tym sposobem najpewniej zabezpieczycie byt naszemu wydawnictwu.

Kolegów naszych gorąco prosimy, aby raczyli przeglądnąć swoich sąsiadów zachęcając ich do prenumerowania naszej gazetki, jak również by niezwlekali z przystąpieniem na członka do Towarzystwa Samopomocy we Lwowie tam żadnego brakować nie powinno, w podaniu należy podać miejscowość i wiek, takie podanie najlepiej odesłać wprost do Przew. ks. Boczara Lwów, ul. Murarska 29., dążyć do tego aby w każdym dekanacie było rzeczywistych członków dziesięciu gdyż tylko taka liczba ma prawo wybierać delegata na walne zebranie jak również grupa taka wybiera Zarząd dekanalny, którego obowiązkiem jest troska o przyszłość naszego zawodu; gdzie takiej liczby osiągnąć nie można, można łączyć dwa dekanaty sąsiednie.

Podziękowanie „Wiśle“ Ludowemu Towarzystwu Wzaj. Ubezp. we Lwowie.

W dniu 9-go lutego rb. spalił się mój dom, ubezpieczony we „Wiśle“. Po zawiadomieniu o pożarze, przybył delegat „Wisły“ i komisya złożona z naszego posła p. Tetmajera, naczelnika gminy Młodzianowskiego i zaprzysiężonego taksatora M. Czepca, przyznała mi wynagrodzenie 1400 kor., którą to kwotę za kilka dni otrzymałem.

Dziękując Dyrekcyi „Wisły“ za nader sumienną i rychłą wypłatę szkody, oraz za przyznanie strażom pożarnym z Bronowic małych i wielkich wynagrodzenia za ratunek, polecam wszystkim włościanom, aby się ubezpieczali tylko w „Wiśle“ i aby w żadnej gminie nie brakło tej naszej prawdziwie ludowej asekuracyi.

Kto chce rychło otrzymać pieniądze i sumiennie mieć ocenioną szkodę, ten powinien ubezpieczać swe mienie we „Wiśle“.

Błażej Czepiec

sekr. gminy Bronowice małe.

FUGA.

Jak świat stary — tak stara muzyka — i stara fuga. O powstaniu fugi i jej początkach nie myślę się rozwodzić. wiem że korzyści wielkiej to nie przyniesie. Mam na myśli pobierznie napisać o fudze w celu jej poznania, dobrego wykonania i tworzenia. Przypominacie sobie koledzy przed laty w „Głosie organ.“ był kilka razy głoszony konkurs na utwór fugi, nie wyznaczając tematu. Organiści z Galicyi nadesłali trzy utwory, z których żaden nie otrzymał nagrody. Oglądając te utwory przyznać trzeba „trudno tańczyć jak się chodzić nie umie“. Od tego czasu muzyka kościelna i wiedza u pilnych organistów poszła znacznie wyżej. Muzyka i teorya, jest to ogromny kolos wiedzy i wymaga wielkiego poświęceniu się, studyów, trudu, pracy, ćwiczeń technicznych, bez których niepodobna dobrze grać ani też tworzyć kompozycyj o czem na innem miejscu obszerniej napiszę, jeżeli Nasz Kochany Redaktor „Gazety org.“ miejsca na to użyczy. Darujcie Koledzy, zanim zacznę pisać o fudze zboczę od przedmiotu, tak mnie świerzbi pióro, że muszę zboczyć od powziętego zamiaru a wygadać się trochę o innym przedmiocie. Ileż razy to niejeden Kolega słyszał od naszego niby to ciemnego chłopka, nie wspominając o innych wielkich ludziach „E co mi ta organista, jakbym mu nie dał miskę ziarnek toby z głodu zdechł“ że i jest w tem racya nie przeczę temu, aleź takie traktowanie organisty być nie powinno. Zlitujcie się na miły Bóg! taż przecież ten organista to nie węgierski cygan, ani też najniższe stworzenie ludzkie jak się organistę obecnie traktuje. Organista to jest człowiek inteligentny, muzyk — mistrz — artysta — wirtuoz — Kantor Ecclesie. Najszczytniejsze stanowisko z stanowisk zajmuje. Porównajmy stanowisko organisty a sędziego, ten ostatni mając zbrodniarza przed sobą, żeby sprawiedliwy wydać wyrok, musi wglądnąć i roztrząsnąć wszystkie

szkaradzieństwa zbrodni. Organista zaś zastępuje swą muzyką i śpiewem chóry aniołów. jego muzyka czysta a nieskazitelna (kościelna) pobudza ludzkie uczucia, podnosi ducha do szeptu modlity i gdyby razem z nią unosi się i zasyła przed tron Najwyższego. Mówią że św. Augustyn jako poganin biegł koło świątyni, usłyszał granie na organach takie na nim wrażenie wywarło, że ukląkł i powstał chrześcijaninem. Niektórzy porównują muzykę z rzeźbiarstwem i malarstwem — co się mylą. W starożytności widzimy Aniołów malowanych którzy grają i śpiewają, a nie rzeźbią ani malują. Muzyka, to coś boskiego, wielkiego, wzniosłego, wspaniałego, świętego, nadziemskiego niedającego się piórem określić. Marcin Luter, gdy reformował swój kościół, nie odrzucił muzyki, owszem jeszcze ją powiększył, upiększył i ufundował. Muzyka kościelna zrodziła muzykę świecką — i jako ta ostatnia daleko ją wyprzedziła i odbiegła od niej. Tak i organiści zrodzili nauczycieli (ludowych) — jak oni silnie zorganizowani daleko wyprzedzili organistów. Organiści pozostali w tyle, zapomniani, zgnębieni, zaspali — zgłodzeni i poniewierani — bez litery prawa i opieki. Czy dobrze wyszli i wyjdą ci co zamiast nas podnieść i podać nam rękę pchnęli nas w przepaść! Przyszłość osądzi i mścić się będzie. Jedna jedyna pociecha, że już niżej upaść trudno, całkiem usunięcie muzyki kościelnej byłoby u nas może postępem. O biedna Galicyo! cywilizowane narody daleko odbiegły od ciebie, a tyś została w tyle. Inne kraje mają i starają się o muzykę kościelną — a ty się nie postarasz, bo jej nie rozumiesz.

Fuga jest to utwór muzyczny, według prawideł i praw utworzony — fuga powiedziałbym jest to ściganina naprzemian, czyli gonitwa ścigających się naprzemian tematów. Tworzenie i wykonanie fugi wymaga wielkiej czyli dokładnej wiedzy, znajomości kontrapunktu pojedynczego i podwójnego, a przedewszystkiem należycie wydoskonalenia techniki w klawiaturach jak w pedale. Fugę odegrać (wykonać) utworzyć potrzeba znać prawa fugi czyli posiadać naukę o fudze. — Odegrać fugę należycie (umiejętnie) na organach, jest to najpiękniejsza muzyka z utworów organowych.

Nie jest to tak łatwo fugę zagrać jak o niej powiedzieć lub napisać i przeczytać. Fuga, jak wyżej powiedziałem jest to uciekanie z tematem jednego głosu przed drugim. Zdawałoby się że powierzchownie przypomina „Kanon“ ale tak nie jest w rzeczywistości, treść fugi wypełnia ustawicznie powtarzanie tematu w różnych głosach wpadanie tematu, nanowo, w całości, albo częściowo i odwracania go — w powiększeniu lub ukróceniu (ściśniona stretta i t. d.)

Fuga jest pojedyncza i podwójna z dwóch tematów złożona, o której powiem niżej. Fuga pojedyncza ma za osnowę jeden temat. Na różne opracowanie tematów; fuga pojedyncza dzieli się na dwa rodzaje — t. j. fuga ścisła — i swobodna. Fuga ścisła jest rzadkością, a to z tych powodów, że nie znajduje się w niej nic obcego oprócz tematu zjawiającego się ustawicznie we wszystkich rodzajach naśladownictwa i z tego powodu piętrzących się trudności takich fug mało istnieje. Fuga swobodna, mająca oprócz tematu krótkie ustępy (łączniki) które występują między powrotami tematów, jako taka fuga dała się szeroko rozwinąć, jest dzisiaj szeroko rozpowszechniona.

Fuga swobodna składa się z pięciu czynników: 1) Temat, 2) Odpowiedź, 3) Kontrapunkt, 4) Powrót, 5) Łącznik O tych pięciu czynnikach obszerniej pomówimy według wykładu dyrektora konserwatoryum Z. Noskowskiego z uwagami i spostrzeżeniami piszącego.

Nie roszczę sobie tego ażebym mógł czytelnika należycie objaśnić. z wiedzą dokładną o budowie i tworzeniu fugi — w rozjaśnieniu tego musiałyby przypaść nutowe (nutami) objaśniające przykłady — co tego z powodu zbyt wielkich kosztów Redakcya naszej gazety uczynić nie może. Chodzi mi jedynie o to aby tym uczącym się grać fugi w jaki sposób przyjść z pomocą do ich urzeczywistnienia — jestem przekonany najdokładniej chcąc wykonać utwór a nie znając i nie zdając sobie sprawy z jego wewnętrznej budowy nie można należycie odegrać czyli wykonać...

1) Temat.

W fudze odróżniamy trzy rodzaje tematów a) Attaco, który składa się zaledwie z kilku nut odznaczających się wybitniejszą rytmiką, ten gatunek jest wielką rzadkością. b) Andamento. Temat ten jest najdłuższym, całość jego motywu składa się z dwóch części (z dwóch zdań muzycznych) różnych pod względem rytmiki — odznacza się i tem, że w rozwinięciu się swem z lekka potrąca o pokrewne (bliskie siebie) tonacye, temat ów posiada pole do syta wyśpiewania się, — składa się od ośmiu do dwunastu taktów i jest najdłuższym tematem w fudze. c) Lugetto. Tego rodzaju tematy znajduje się w wielkiej liczbie fug różnych mistrzów. Jest to temat w całości dosyć krótki, składa się od półtora do czterech taktów (mniej więcej) rozwija się ściśle w tonacyi danej, zbacza do tonacyi, dominanty, albo pozostaje w tonacyi głównej, zależy od tego jak się daje odpowiedź.

Temat do fugi (mowa o tworzeniu) wybiera się taki, aby się odznaczał wydatną rytmiką i charakterystyką, żeby pozostawał żywo w pamięci. W początkach robienia tematu baczną na to zwracać uwagę, czy obrany temat da się bez żadnych przeszkód obracać w fudze. Postępowym Kolegom radzę pisać różne tematy i próbować swoich sił. Temat rozpoczyna się przeważnie od toniki lub dominanty, znajdują się wypadki że temat zaczyna się od nuty charakterystycznej,

siódmego stopnia, który bez zwłoki schodzi na tonikę.

2) Odpowiedź.

Odpowiedz w fudze jest to wejście drugiego głosu powtarzając temat w tonacyi dominanty. Odpowiedź występuje w głosie górnym o kwintę wyżej — jeżeli zaś wstępuje w głosie dolnym to o kwintę niżej.

Stosunek ten istniejący od najdawniejszych i dzisiaj obowiązuje, przyjęcie takiej formy. Zdarza się że od tych zasad odstępują niektóre, np. odpowiedź w górze o duodecymę, w dole zaś o qundecymę, co jest rzadkością. Rozwinięcie się danej odpowiedzi w tonacyi dominanty, zachodzi nieraz różnica co do pierwszej nuty w odpowiedzi tematu zmiana. I z tego wynika odpowiedź dwojaka: a) tonalna, b) realna. Nawet w dawnych szkołach włoskich istniały już te zmiany.

Odpowiedź wypada na drugi, trzeci i czwarty takt tematu, co zależy od zrobienia tematu. Odpowiedź może wchodzić w drugim, trzecim, czwartym takcie, lub w połowie drugiego, trzeciego, czwartego i odbitki. Jeżeli temat rozwijał się w części dolnej, to odpowiedź obracała się w części górnej, skutkiem czego na dominantę odpowiadać musiała tonika, co wytwarzała naśladownictwo swobodne a nieścisłe. Ograniczenie takie krępowało, nie pozwalało polotu w temacie, potrzeba było uważać aby nie następywały zbyt blisko stopnie piąty i czwarty, gdyż na oba odpowiedzieć musiała taż sama nuta, temat zmieniał się nie do poznania jeśli się zachowało ściśle zasadę odpowiedzi tonalnej. Odpowiedź tonalna w której na tonikę odpowiada dominanta, lub odwrotnie, ma to miejsce wtedy gdy temat nie zbacza do dominanty lecz pozostaje w tonacyi głównej. (C. d. n.)

Z drukarni Ed. Arvaya w Rzeszowie. Odpowiedzialny Redaktor: Michał Bawor, org. w Krasnem p. Strażów